rok 6
1936
nr. 5-6
myśl
akademicka
poznań

treść numeru:

na „święto morza"

Szesnaście lat temu, na mocy traktatu wersalskiego, odzyskała Polska po długich latach niewoli dostęp do morza.

Znamy wszyscy tę wzruszającą uroczystość zaślubin Polski z morzem, kiedyto jazda polska, ten symbol dawnej, husarskiej i ułańskiej przeszłości polskiej, symbol świetności Rzeczypospolitej na lądzie, w zrozumieniu dawnych błędów dziejowych narodu polskiego, odwracającego się od morza, pojawiła się nad polskiem morzem, by wziąć w posiadanie imieniem Polski, Polski nieprzedawnionem prawem, — Bałtyk i Pomrze. Wjechał w morze, by dokonać zaślubin, Błękitny Generał, Polski i jej Naczelnego Wodza przedstawiciel, a zanim żołnierze Rokitny, Krechowiec, Karańczy, Kaniowa i rozliczne pułki, kąpiąc swe biało-amarantowe proporczyki w szmaragdowych falach Bałtyku.

Ale objęte przez Polskę wybrzeże morskie z wyjątkiem niewielkiego i nieprzystosowanego do wielkiej żeglugi morskiej Pucka, nie posiadało żadnego portu, którego potrzebę państwo odrodzone coraz bardziej odczuwało, ponieważ stosunki z Gdańskiem, jątrzonym przez czynniki wrogie Polsce były nieznośne, a jak wykazały wydarzenia roku 1920, wprost niebezpieczne dla państwa.

Konieczność budowy własnego portu, odpowiadającego potrzebom zarówno wojskowym, jak gospodarczym kraju, nasuwała się wprost żywiołowo.

Wybór miejsca pod budowę „okna na świat" padł na maleńką wioskę rybacką Gdynię, znaną już w XIII wieku, lecz nie odgrywającą żadnej roli.

Dzięki zasługom ministra przemysłu i handlu, inżyniera Eugenjusza Kwiatkowskiego, który zrobienie z Gdyni wielkiego portu i miasta wytknął sobie jako cel swej pracy, Gdynia w tempie niebywale szybkiem stała się wkrótce dużem miastem, a port jej zaopatrzony został w najnowsze zdobycze techniki portowej i kolejowej.

Tam, gdzie do niedawna było wąskie pasmo wybrzeża i niezmierzone torfowiska, powstały baseny portowe, okolone wybrzeżami z betonu i kamienia.

Wzrastające z każdym rokiem znaczenie Polski jako czynnika politycznego i gospodarczego i zdobywanie w związku z tem coraz to nowych rynków zbytu, sprzyja rozwojowi Gdyni, która stała się pierwszym co do ruchu okrętów i towarów portem na Bałtyku, a jej okręty pod flagą biało-amarantową przewędrowały już miljony mil błękitnym szlakiem mórz i oceanów.

Uzyskaliśmy dostęp do morza, mamy już też i wspaniały port, lecz nie mamy jeszcze dostatecznej liczby okrętów, i to tak handlowych, jak i wojennych. Trzeba nam jeszcze dużo okrętów handlowych a to między innemi w związku ze sprawami kolonjalnemi, które dla Polski przeludnionej stają się coraz bardziej aktualne. Tymczasem trudno sobie wyobrazić uzyskanie kolonji przez państwo, niezdolne do zorganizowania stałej komunikacji między posiadłościami zamorskiemi a krajem macierzystym.

Trzeba nam również jeszcze dużo okrętów wojennych, które od strony morza staną na straży naszych granic i na straży naszych interesów na morzu.

A jak powiększyć tę liczbę naszych „morskich" strażnic? Przez składanie choćby drobnych ofiar na Fundusz Obrony Morskiej.

Ksyd.

organizacje studentów w włoszech

Zamieszczamy ciekawy i charakterystyczny artykuł studenta uniwersytetu rzymskiego p. Renzo Maria Vitali o organizacji studentów włoskich. Artykuł ten naszem zdaniem doskonale charakteryzuje współczesne nastawienie młodzieży włoskiej i metody państwa totalnego, organizującego nietylko studentów, lecz tworzącego również „Balille" i „Córki wilczycy".

Dziękujemy serdecznie b. asyst. U. P. p. Mgr. Czesławowi Matysiakowi za ułatwienie nam nawiązania kontaktu i przetłumaczenie powyższego artykułu. — Redakcja.

Niniejszy artykuł nie ma być ani jakiemś sprawozdaniem, ani też wyliczeniem organizacyj studentów włoskich, a ma jedynie na celu zapoznanie zagranicy z jedną z licznych form działalności, które rozwija G. U. F. (Gruppo Universitario Fascista)i jego istotą.

Na wstępie należy wspomnieć, że do G. U. F-u (tak się popularnie nazywa tę organizację we Włoszech — przyp. tłum.) należą wszyscy studenci włoscy. To samo rzuca już jasne światło na ogrom tej organizacji.

Na czele jej stoi Sekretarz, który z racji zajmowanego stanowiska (jednego z najwyższych w Partji Faszystowskiej) jest członkiem Dyrektorjatu Narodowego. Jemu podlegają poszczególne grupy miejskie. Kierują niemi miejscowa Federacja Faszystowska (Federazione dei Fasci) i sekretarz polityczny.

Tak, jak Sekretarz G. U. F-u należy do najwybitniejszych osób w świecie faszystowskim, tak sekretarze grup miejskich należą do najwybitniejszych przedstawicieli faszyzmu w danych miastach.

Wprawdzie tymi sekretarzami nie są studenci, to jednak są to prawie zawsze ludzie młodzi, pochodzący ze środowiska studenckiego, współpracownikami ich są natomiast zawsze studenci.

Rzecz jasna, że poszczególne grupy rozwijają mniej lub więcej żywą działalność, zależnie od środowiska, w którem się znajdują, we wszystkich jednak wypadkach doznają studenci jak najdalej idącej pomocy, przyczem organizacja ta jest ich prawdziwym opiekunem podczas całych studjów uniwersyteckich. G. U. F. pomaga na każdym kroku, poczynając od rady i zachęty, a skończywszy na zasiłkach pieniężnych, począwszy od organizowania konkursów, a skończywszy na zajęciu się losami młodego laureata.

Najbardziej jednak charakterystycznym objawem działalności G. F. U-u to Igrzyska kultury i sztuki oraz Igrzyska Sportowe (LITTORIALI DELLA CULTURA e DELL' ARTE e i LITTORIALI DEL LO SPORT), które stanowią przedmiot zainteresowania całych Włoch.

Jeśli chodzi o Igrzyska kultury i sztuki, to należy wyjaśnić, że polegają one na zestawieniu prac na określony — przez specjalną komisję, na której czele stoi Sekretarz Partji Faszystowskiej — temat. Przedmiotem tych konkursów są prace z dziedziny literatury, polityki, nauki, sztuki itd.

Do Igrzysk tych odniosła się młodzież z entuzjazmem.

Wspomniałem już, że w Igrzyskach tych bierze udział cały naród. Miarą zainteresowania może być choćby to, że komisje wydające ocenę, są złożone z najwybitniejszych przedstawicieli włoskiego świata naukowego i politycznego (senatorowie, profesorowie uniwersytetów itd.) oraz to, że przez cały czas trwania Igrzysk poświęcają im dzienniki całe strony, a radjo podaje każdego dnia wyniki.

Jeśli chodzi o takie dziedziny jak o poezję, sztukę i politykę, okazali studenci włoscy nieprzeciętne zdolności. Nie będę jednak dalej rozwodził się nad tem!

Prócz Igrzysk kultury i sztuki odbywają się również Igrzyska sportowe o równem znaczeniu jak pierwsze. Brał w nich często udział Sekretarz Partji a raz — następca tronu.

Jakkolwiek Igrzyska te są przejawem najbardziej charakterystycznym G. U. F-u, to jednak są jeszcze inne przejawy o wielkiej wartości jak publikacje artykułów w czasopismach, które posiadają prawie wszystkie sekcje G. U. F-u, urządzanie kursów, których kierownictwo powierza się często docentom uniwersytetu, zakładanie „Domów Akademickich" (Casa dello Studente), o których zresztą wspominam jedynie nawiasem, gdyż nie stanowią one nowości dla zagranicy.

Prócz G. U. F-u należy jeszcze wspomnieć o innym przejawie życia studenckiego — o Milicji Uniwersyteckiej.

Jest to organizacja wojskowa, która jest częścią Ochotniczej Milicji dla Bezpieczeństwa Narodu. (M. V. S. N. — MILIZIA VOLONTARIA PER LA SICUREZZA NAZIONALE). Kierują nią oficerowie odkomenderowani z komendy M. V. S. N. W organizacji tej staje się student każdej niedzieli (a często także w inne dni) żołnierzem, zaprawia się do życia wojskowego, a jedna z sekcyj zajmuje się przygotowywaniem oficerów do służby w wojskach królewskich. Dyscyplina panuje tam surowa a kary analogiczne do tych, które są w wojsku, mimo tej surowości jednak liczba zapisujących się stale się zwiększa. (W Rzymie w ciągu kilku lat kompanja rozrosła się w legjon). Organizacja ta dała w wojnie afrykańskiej całe zastępy ochotników.

Nie będę tu wyliczał dowodów waleczności studentów włoskich w Afryce, choć mam wielką ku temu ochotę, któż nie słyszał zresztą o bohaterstwie Milicji Uniwersyteckiej przy spotkaniu się z wojowniczemi oddziałami rasa Nasibu? Tak podczas Igrzysk jak i na polu walki okazali się studenci włoscy godnymi słowa „Koledzy", które padły pod ich adresem z ust Mussoliniego, który kilka lat temu pokazał się im na Placu Weneckim, trzymając w jednej ręce książkę, a w drugiej broń, bo książka i broń to symbole naszej patrjotycznej młodzieży.

Mówiąc o organizacjach studenckich, muszę wspomnieć też o katolickiej organizacji studentów o tzw. F. U. C. I., która poza G. U. F-em rozwija działalność samopomocową i wychowawczą.

Krótko mówiąc, student włoski ma możność przygotowania się — tak w samym uniwersytecie, jak i poza nim — do zmagań duchowych i materjalnych, do których musi być gotów, by nietylko zachować lecz także podnieść wielkość Italji.

renzo maria vitali (rzym)

pielgrzymka jasnogórska czy zjazd endecki?

W jednym z ostatnich numerów „Przeglądu Powszechnego" znany publicysta katolicki ks. J. Urban wyraził pogląd, że nie należy przeceniać katolicyzmu naszej młodzieży. Osobiście jestem również zdania, że katolicyzm zapuścił stosunkowo słabe korzenie w duszach młodzieży akademickiej, nie należy jego wartości oceniać liczbą uczestników na rekolekcjach, liczbą uczestników na mszach św. odprawianych za duszę śp. Wacławskiego, nie należy go również oceniać rozmiarami ostatniej manifestacji Jasnogórskiej.

Pisząc o nastrojach religijnych wśród młodzieży należy przedewszystkiem stwierdzić, że przeżywamy okres odrodzenia idealizmu (co jednakże nie należy utożsamiać z odrodzeniem a właściwie pogłębieniem katolicyzmu), a po drugie jesteśmy świadkami silnego wzrostu nastrojów nacjonalistycznych. Ta równoległość dwóch procesów kryje jednakże w sobie spore niebezpieczeństwo dla katolicyzmu. Jak to doskonale sprecyzował w „Ruchu Prawniczym, Ekonomicznym i Socjologicznym" znakomity prawnik Kelsen, pisząc o dyktaturze i partji, wszelkie kierunki nacjonalistyczne mają to do siebie, że nie przechodzą obojętnie obok religji.

Stosunek nacjonalizmu do religji może w jednym przypadku być taki, że stara się on religję wciągnąć w służbę swych interesów, albo też, jeśli nacjonalizm wyciąga wnioski ostatecznie, — tworzy nową religję.

Według Kelsena pierwszy wypadek zachodzi we Włoszech, drugi w Niemczech. Nie będziemy się spierali o to, czy Kelsen trafnie dobrał przykłady, wydaje mi się jednak, że trafny jest jego podział. Pierwszą metodę, metodę wykorzystania religji dla własnych interesów wybrał nasz nacjonalizm. Dowody tego są aż nazbyt liczne, a ostatnio dostarczyła ich w postaci aż nazbyt jaskrawej, a nawet niemilej pielgrzymka Jasnogórska. Nie usiłujemy próbować zaprzeczyć temu twierdzeniu, że prądy nacjonalistyczne są bardzo silne wśród młodzieży, nie będziemy próbowali zaprzeczać temu, jakoby wśród tej młodzieży nie znajdowały się jednostki o naprawdę głębokiej religijności, — ale równocześnie z całą stanowczością musimy podkreślić nadużywanie przez to właśnie ugrupowanie religji dla swych politycznych celów.

Niestety nie zawiniła tutaj tylko sama młodzież narodowa, ale starsza ręka wskazała z góry fałszywy kierunek.

* * *

W książeczce o apostole młodzieży katolickiej śp. ks. Edwardzie Szwejnicu opisuje nam p. St. Tesche pierwsze pielgrzymki młodzieży akademickiej do Częstochowy, opisuje nam jak to ten prawdziwy przyjaciel i wychowawca młodzieży był „jakoś dziwnie zaniepokojony". Drobne dla ogółu incydenty na dworcu nakazywały ostrożność i czujność. Ksiądz obawiał się, by jednostki zbyt zaangażowane politycznie nie zmąciły nastroju; wiedział, że musi temu zapobiec. Gotów był reagować jaknajbardziej stanowczo na każdą próbę zakłócenia spokoju. Przeczucie nie zawiodło ś. p. ks. Szwejnica. Znalazła się oczywiście grupa młodzieży, która zakłóciła nastrój, popsuła jego najszlachetniejsze zamierzenia gdyż „czuł nadewszystko, że w gronie pielgrzymów nalazła się grupka, której obce były religijne pobudki, która z pielgrzymki chciała uczynić teren rozgrywek politycznych. Brak czystości intencji bolał go najbardziej, ranił głęboko serce oddanego młodzieży Wodza i Przyjaciela". — Dnia 30 lipca 1934 r. zamknął oczy śp. ks. Edward Szwejnic, inicjator pielgrzymek Jasnogórskich, wielki wychowawca młodzieży akademickiej. Nie upłynęło dwa lata, a jesteśmy świadkami, jak na gwałt chce się wypaczyć zamierzenia ks. Edwarda Szwejnica, jak chce się nadać ukochanym przez niego pielgrzymkom Jasnogórskim charakter manifestacji politycznej. Pojawili się nowi ludzie, którzy usiłują podsycać ten niewłaściwy sposób mieszania polityki z religją. W „Kurjerze Poznańskim" (nr. 240) ukazuje się w przeddzień pielgrzymki artykuł ks. Prałata Józefa Prądzyńskiego p. t. „Krzyż i szczerbiec", w którym autor wyraźnie wskazuje uczestnikom pielgrzymki „krzyżowcom z ryngrafem na piersiach i szczerbcem Chrobrego w krzepkiej dłoni" jaki charakter mają nadać częstochowskim uroczystościom. Nie można nie stwierdzić, że apel ks. Prałata Prądzyńskiego spotkał się z całkowitem uznaniem młodzieży. Do Częstochowy ściągnęli rzeczywiście „krzyżowcy", nie wiem, czy z ryngrafem na piersiach, czy chociażby maleńkim medalikiem, wiem natomiast, że ze szczerbcem Chrobrego. Ściągnęła nietylko młodzież akademicka, ale gwoli nadania manifestacji możliwie największego masowego charakteru, ściągnięto wszelkie możliwe rezerwy endeckie z pośród młodzieży nieakademickiej. Wiemy, że przy każdej okazji śpiewano hymn młodych, wiwatowano na cześć Dmowskiego, wiemy nawet, że zamącono spokój na uroczystej akademji. Miecz Chrobrego był nietylko w dłoni czy klapie marynarek, ale nawet usiłowano go zawiesić na lokomotywach, czemu jednak że przeszkodziła interwencja policji.Zapytujemy wreszcie — czy to wszystko ma coś wspólnego z religijnem nastawieniem, jakie powinno cechować pielgrzymkę? Czy po to ks. Edward Szwejnic marnował swe zdrowie, urabiając religijnie młodzież i inicjując pielgrzymki częstochowskie, aby później przychodził do gotowego ks. Prałat Józef Prądzyński i zachęcał młodzież do robienia pod płaszczykiem religji manifestacji politycznej? A może ja się mylę w opisywaniu przebiegu uroczystości częstochowskich, może jednostronne są moje relacje? Przeczytajmy więc co pisze „Warszawski Dziennik Narodowy" (nr. 144):

„Młodzież polska zgodnie ze słowami Hymnu Młodych „patrzy w Polski Znak i Krzyż", dlatego też młodzi pielgrzymi swój ukochany mieczyk powieźli do grodu podjasnogórskiego. Roiło się od mieczyków, nietylko w klapach marynarek i mundurów, ale też i na sztandarach akademickich oraz na wagonach pociągów narysowano wiele mieczy Chrobrego itd. itd."

Jeśli jeszcze ktokolwiek ma wątpliwości co do charakteru manifestacji jasnogórskiej, to niech przeczyta sobie inne pisma endeckie z tego okresu, albo też niech spyta się tej młodzieży, która naprawdę ze szczerych pobudek religijnych pojechała do Częstochowy, a nie po to aby manifestować politycznie. Tej grupie młodzieży stała się wielka krzywda, ponieważ przeszkodzono jej w zaczerpnięciu w Częstochowie tej mocy, jaka daje człowiekowi wierzącemu cudowny obraz Najświętszej Panienki, stała się także wielka krzywda pamięci ks. Edw. Szwejnica, który zupełnie inaczej chciał widzieć pielgrzymki częstochowskie. Miał święta racje kapelan Harcerstwa ks. Mauersberger oświadczając na zebraniu starszych harcerzy we Lwowie, że zdaniem jego ślubowanie młodzieży akademickiej jest tylko manifestacją polityczną a nie aktem religijnym, — dlatego też nie należy wysyłać depeszy na ręce komitetu pielgrzymkowego. Naprawdę z wielkim niesmakiem czytało się uszczypliwe uwagi na ks. Mauersbergera w prasie endeckiej za jego odważne stanowisko, w tej samej prasie, która na jednej i tej samej stronie pisała o wybitnie endeckiem nastawieniu manifestacji i równocześnie słowa wypowiedziane przez niego nazywała skandalem. Kiedyż nareszcie nasza endecka prasa przestanie się kompromitować tą niekonsekwencją, kiedyż nareszcie zdobędzie się na męskie postawienie sprawy?

* * *

Bądźmy jednakże objektywni i sumienni w wypowiadaniu naszych sądów co do zachowania się prasy endeckiej. Musimy z prawdziwą przyjemnością stwierdzić, że młode pokolenie endeckie jest o wiele mniej zakłamane niż stare. Organ młodych „krzyżowców" w Poznaniu „Głos" w numerze 18, po złożeniu uroczystych zapewnień, że pielgrzymka była mimo wszystko wyrazem uczuć religijnych dodaje:

„Ale zarazem była to wielka manifestacja polityczna. Nie myślimy tego faktu ukrywać ani negować. Była to manifestacja mocy ruchu narodowego w narodzie polskim. Przeważały w tej stutysiecznej rzeszy miecze Chrobrego. Nosiła je nie tylko większość akademików, ale także tysiączne rzesze chłopów, robotników i mieszczan"...

Godzimy się w zupełności z „Głosem", że była to wielka manifestacja polityczna, — jesteśmy natomiast odmiennego zdania jakoby miało to tak olbrzymie znaczenie dla katolicyzmu w Polsce. Przecież wiemy doskonale o tem, że do podstawowej lektury obowiązującej w szeregach wszechpolskich zalicza się po dziś dzień książka Balickiego o egoiźmie narodowym wobec etyki, wiemy doskonale do kogo odnosiły się słowa J. Em. Księdza Prymasa w Jego ostatnim liście pasterskim, potępiające ekscesy antyżydowskie jako niezgodne z nauką Kościoła. Bylibyśmy wielkimi pesymistami w ocenie przyszłości naszego katolicyzmu polskiego, gdybyśmy Jego roli i znaczenie mieli w tych warunkach opierać na szeregach endeckich, a mimo wszystko jesteśmy optymistami, gdyż jesteśmy przekonani, że w tej chwili a na pewno i w przyszłości siła polskiego katolicyzmu oprze się głównie nie na wychowankach młodzieży wszechpolskiej, ale na wychowankach własnej młodzieży katolickiej z Akcji Katolickiej. Przyszłość katolicyzmu to przeszło trzystotysięczna zorganizowana kadra K. S. M.

* * *

Pisaliśmy już wyżej, że wypaczony został piękny testament ks. E. Szwejnica, obrażone zostały uczu-

cia religijne tej młodzieży, która pojechała do Częstochowy wyłącznie tylko w celach religijnych. Nie chodzi nam w tej chwili o to czy tej młodzieży było dużo czy mało, faktem jest, że była, faktem jest, że pojechała z myślą o tem, iż jedzie na manifestację o charakterze ściśle religijnym. Nie wydaje mi się, aby endeckość pielgrzymki wynikła odruchowo, „spontanicznie", jak to twierdzi „Głos". Ktoś przecież musiał zabrać te olbrzymie miecze, które wieszano na wagonach, ktoś musiał ściągnąć te nieakademickie rezerwy, które powiększały masowość manifestacji. Kto to zrobił jasnem chyba jest; nie trzeba tego bliżej wyjaśniać. Oszukani wreszcie zostali ci wszyscy starsi katolicy, którzy kupowali pocztówki, przesyłali dobrowolne datki pieniężne do kas propagandowych komitetów, byle tylko jaknajwięcej młodzieży pojechało do Czetsochowy. O ile mi wiadomo, rzeczywiście komitety pielgrzymkowe zebrały spore sumy pieniężne i wielu akademików niezamożnych pojechało za darmo do Częstochowy. Pieniądze zbierano pod firmą Komitetu Pielgrzymkowego, a nie pod firmą Młodzieży Wszechpolskiej. Społeczeństwo starsze zostało więc wprowadzone w błąd. Dawało pieniądze na manifestacje religijną młodzieży akademickiej, a okazało się, że poparło manifestację polityczną młodych endeków. Przyznają chyba panowie z pod znaku „Głosu", że w ten sposób nie organizuje się pielgrzymek. Nie pomoże w tym wypadku powoływanie się na autorytet J. Em. Ks. Kardynała Hlonda, na autorytet innych biskupów polskich; fakty które przytaczamy są bezsporne i naszem zdaniem nie podlegają dyskusji. Wszystko byłoby w porządku gdyby odrazu jasno postawiono sprawę: pielgrzymkę do Częstochowy urządza Młodzież Wszechpolska i pokrewne jej organizacje za pieniądze własne i swoich sympatyków spośród starszego społeczeństwa. To byłoby bez względnie uczciwe, a powiedzmy dalej katolickie postawienie sprawy. Obyłoby się w tym wypadku bez tych przykrych komentarzy, które niestety nastręczyła ostatnia pielgrzymka.

Akademicy ślubowali w Częstochowie przyjeżdżać co roku do obrazu Świętej Panienki. Ślubowanie to złożyli akademicy katolicy jako tacy, a nie Młodzież Wszechpolska. Nauczeni przykremi doświadczeniami roku bieżącego, jak trudno jest utrzymać we właściwych granicach młodzież endecką, musimy raczej zrezygnować z masowych pielgrzymek w latach następnych, a urządzać wyłącznie pielgrzymki o celach tylko religijnych. Młodzież endecka ma tyle innych okazji do pokazania swej potęgi, że przynajmniej pielgrzymka częstochowska winna być od tego widowiska wolna. W ten sposób jedynie wypełni się życzenie ks. Szwejnica, który bał się pomieszania manifestacyj religijnych z politycznemi.

bolesław życki.

O właściwe oblicze organizacji ideowo - wychowawczych

Jak celem organizacyj ideowo-wychowawczych jest, a przynajmniej powinno być, wychowanie zastępu ludzi w duchu pewnych przesłanek i wskazań o charakterze moralno - społecznym (w szerokiem tego słowa znaczeniu), tak podstawą tej pracy wychowawczej jest czynnik ideowy, tworzący kościec, wokół którego oplata się niezliczony szereg zagadnień konkretnych.

Spróbujmy nasamprzód zastanowić się nad samym terminem „ideowo-wychowawczy". Że praca jest „ideowa", to bynajmniej nie oznacza, że wina się odbywać w sferze abstrakcyjnych ideałów, dostępnych tylko jednostkom do pewnego stopnia przeczulonym, ani że jest to praca jaką się dziś w dobie grubego materjalizmu przeciwstawia pracy dla zysku. Jest to bowiem praca nad realizacją problemów arcykonkretnych, nie różniąca się w zasadzie w niczem od pracy ustrojowo-społecznej czy innej panującego reżimu. Różnica polega jedynie na tem, że podczas gdy ludzie dziś kierujący losami państw i społeczeństw wcielają swoje idee bezpośrednio w życie, czyli pracują niejako na zewnątrz samych siebie, praca organizacji ideowo-wychowawczej idzie w kierunku wewnętrznym, to zn., że pewne zasadnicze postulaty przejęte czyto z dziedziny wyrozumowanej nauki, czy też tradycji, stara się wdrożyć w wychowanków, nie krępując tem jednak swobody indywidualnego myślenia, co pozwala jednostkom o umysłach bardziej rzutkich na bogatą ewolucję wewnętrzną oczywiście w ramach owych ogólnych założeń ideowych. Idzie tu o to, aby z każdego członka organizacji urobić pewien wykończony mikrokosmos, nagromadzić w nim ten zapas walorów konecznych, by mógł się stać owym Arystotelesowskim „homo politicus" w chwili gdy tego zajdzie potrzeba.

Jeśli teraz chodzi o termin „wychowawczy" trzeba podkreślić pewien moment zasadniczy, że jest to praca w dużej mierze samowychowawcza, bo mistrzem jest tu nic innego, jak tylko owe wspomniane zasadnicze postulaty i ogólne założenia pospolicie zwane ideologją tej czy innej organizacji.

Reasumując to, cośmy powiedzieli wyżej, możemy założyć, że zadaniem organizacyj ideowo wychowawczych jest kształtowanie wewnętrznej postawy tak intelektualnej jak i moralnej swych członków bez wtłaczania ich w pewne niezmienne formy i bez niszczenia indywidualności, jednak w myśl pewnych zasadniczo niezmiennych założeń ideologicznych.

Przyjąwszy to założenie, wypadnie nam w konsekwencji stwierdzić negatywnie, że szkodliwem w każdej organizacji młodzieżowej o charakterze ideowo - wychowawczym musi być wszelkie politykierstwo i zbyt gorliwe angażowanie się w t. zw. „robocie" politycznej. Niewątpliwie słusznem jest powiedzenie, że wszelka polityka ma brudne ręce. Na to, aby się ostać wśród tych niezliczonych walk i rozgrywek politycznych, gdzie broń każda jest dobra, byle była skuteczną, nie może sobie pozwolić młody, nie skrystalizowany charakter, bez groźby wykolejenia się. I tu, zdaniem naszem, tkwi źródło owych młodocianych demagogów - bojówkarzy, którzy w swej bezgranicznej ślepocie nie widzą, że nie walczą już o zwycięstwo swych założeń ideologicznych ale walczą dla samej walki, dla zaspokojenia właśnie tych spaczonych instynktów i dążeń, wyrosłych skutkiem nieopatrznego zaangażowania się w grze. Typy podobne, dziś na szczęście rzadziej spotykane, nie obce są tym, którzy przypominają sobie obraz rozwieczwanej braci akademickiej z przed kilku lat.

I tu właśnie mamy najgłębszą istotę i niewzruszoną rację bytu organizacji ideowo-wychowawczych. Trzeba nam ludzi o granitowych podstawach moralnych i intelektualnych, którzy nietylko potrafią dopiąć celu, pokonać wszelkie przeszkody, lecz przedewszystkiem potrafią tego dokonać w sposób uczciwy i kulturalny.

Powie sobie ktoś na to, że wszystko to ładne i piękne, ale cóż mnie to może obchodzić, skoro mnie polityka nudzi i nie mam najmniejszego zamiaru brać kiedykolwiek udziału w życiu politycznem. Otóż nic bardziej błędnego! Im więcej społeczeństwo będzie liczyło owych wyrobionych i mocnych ludzi, mających świadomość swej wartości w grupie społecznej jako całości, tem mniej pola do popisu będą mieli owi leaderzy partyjni, wodzący dziś na pasku jak stado owiec bezmyślnych, nieuświadomione i bezwolne masy. Wyrobienie sobie światopoglądu, obejmującego całokształt zagadnień życiowych i niezliczonych relacyj wynikających z konieczności życia w grupie i to zorganizowanej jaką jest państwo, musi stać się dobrze pojętym obowiązkiem każdego obywatela.

Wziąwszy pod uwagę chociażby tylko to, co dotąd powiedzieliśmy, zrozumiemy jakiego ogro umpracy i to pracy pięknej i pożytecznej dokonać może i powinna organizacja ideowo-wychowawcza.

Mówiąc o obowiązku organizacji ideowo-wychowawczej wychowywania moralnego i intelektualnego swych członków, nie zamierzamy bynajmniej wkraczać w kompetencje Kościoła, rodziny względnie szkoły w tej dziedzinie. Wręcz przeciwnie. — Suponując istnienie pewnych trwałych zasad w wychowanku, pragniemy tylko kontynuować w specjalnym kierunku wychowanie jakiego wymaga państwo od obywatela, ojczyzna od dobrego patrjoty i to w oparciu o ten substrat zasad moralno-intelektualnych wpojonych przez wspomniane instytucje.

Powiedzieliśmy wyżej, że praca obywatelsk - wychowawcza w organizacjach ideowo - wychowawczych opiera się na ideologji, sformułowanej w deklaracji ideowej. Aby ideologja mogła zapewnić ciągłość kierunku wychowawczego w głównych linjach, musi z konieczności zawierać tylko wskazania zasadnicze i możliwie trwłae. Zbyt częste zmiany tych naczelnych haseł ujemnie wpływają na rozwój samej organizacji i wprowadzają pewną przepaść między tymi, którzy już szeregi organizacji opuścili, powołani do wykuwania aktualnej rzeczywistości a pozostałymi, którzy do tego zadania się przygotowują.

Jeśli skolei przeniesiemy dotychczasowe rozważanie na teren Myśli Mocarstwowej, stwierdzić musimy, że M. M. jako organizacja ideowo-wychowawcza w zupełności odpowiada postawionym wymaganiom. Opierając się o wszechstronne. obejmujące całość istotnych zagadnień wskazania ideologji, nie angażując się w niebezpiecznych walkach politycznych, M. M. cichą, lecz wytrwałą pracą wewnętrzną realizuje swe hasła.

* * *

Niejednokrotnie już na łamach naszego pismaomawialiśmy poszczególne artykuły deklaracji ideowej M. M. Na zakończenie chcielibyśmy wskazać na jeden, zdaniem naszem zasadniczy, z którego wysnuć się dadzą niemal wszystkie inne, miano wicie na art. IV. Czytamy tam, że „Ruch Mocarstwowy“ w dążeniu do osiągnięcia swego celu, mógł się oprzeć i na historji. Świetna i wielka pamięć Polski Jagiellońskiej, Polski Grunwaldu i Unji, Polski od morza do morza, jest jak żadna inna naszych dziejów epoka, przytom na młodemu pokoleniu.

Idea Jagiellońska, jakże wszystkim napozór znana, a jak przeważnie źle rozumiana. Omawiał to zagadnienie na łamach „Myśli Akademickiej“ niedawno kol. mgr. M. Suchniński, broniąc w głębokim wywodzie istoty Idei Jagiellońskiej.

Nie zaczepiając wywodów kol. S. pozwolę sobie jeszcze raz wrócić do tego zagadnienia, ale z innej strony. Sprobujemy wyciągnąć z Idei Jagiellońskiej wskazówki jaknajbardziej konkretne i najbardziej aktualne. Nie można od tej idei wymagać zbyt dużo, nie można żądać, aby na przestrzeni kilku wieków tworzyła kompletny, zamknięty w sobie syftem polityczny, ustrojowy i społeczny. Może do pewnego stopnia słuszność mają ci, którzy istnienia jej w tej formie zaprzeczają. Istniała i istnieje natomiast Idea Jagiellońska w inej nieco formie, w której może dla nas stać się źródłem niezmiernie cennem, skarbnicą, z której w realizacji naszego progra mu mocarstwowego czerpać możemy całemi garściami.

Pozwolę sobie zacytować słowa jakie wypowiedział o Zygmuncie Starym C. Halecki (Dzieje polit. Polski cz. II, str. 2): „Do polityki wnosił tę swoją niezmierną powagę majestatu, ideał dostojeństwa i obowiązku, rozsądek i energię... zasady prawości i ducha chrześcijańskiego...“

Odwołujemy się do panowania Zygmunta Starego dlatego, że zdaniem naszem właśnie on najwszech stronniej i najdorzalej z wszystkich Jagiellonów pojmował i starał się urzeczywistnić ideę Polski mocarstwowej.

Celowo pomijamy inne czynniki tak wewnętrzne, jak zewnętrzne, które wpłynęły na kształtowanie sie Polski — mocarstwa w dobie Jagiellońskiej, gdyż zaprowadziłoby nas to za daleko.

Na czem opierała się dużej mierze mocarstwowość Polski Jagiellonów? Odpowiedź daje cytat O. Haleckiego wyżej przytoczony.

Weźmy przykład. — Niemcy i Anglja. Dwa niewątpliwe mocarstwa, wyciskające piętno na obliczu Europy i świata. Jaka jednak głęboka różnica między niemi. Niemcy pogrążone po wojnie światowej w anarchji wewnętrznej, wydźwignię te wolą i wysiłkiem jednego człowieka czy grupy ludzi, mogą bezwątpienia imponować rozmachem twórczym. Zmieni się jednak sytuacja, gdy zechcemy zapytać na jakich podstawach opiera się ta potęga. Hitlera wraz z grupą otaczających go ludzi i wraz z swą ideologją hitlerowską porównać można do meteora, który nagle się pojawił, silnie zajaśniał, ale jak każdy meteor zniknie, pozostawiwszy po sobie niewiadomo co. Brak tam właśnie tej „powagi majestatu, ideału dostojeństwa“, o których wspominaliś my wyżej.

Inaczej Anglja. Tam cała mocarstwowość opiera się na długotrwałej, wytężonej, opartej o tradycję pracy. I z Niemcami i z Anglją świat się dzisiaj liczy. Jakie odmienne jednak są w obu wypadkach pobudki tego liczenia się. Niemcy opierają swą moc na sile pięści, gdy tymcza sem Anglja głównie na powadze i sile atrakcyjnej, którą wykrzesać potrafiła.

Wybór między temi dwoma rodzajami mocarstwowości chyba nie trudny. Chcąc iść w ślady wielkich Jagiellonów musimy otoczyć państwowość polską „powagą majesta tu i dostojeństwa“, a wówczas same znajdą atrakcyjność w oddziaływaniu na sąsiednie pokrewne ludy i na mniejszości polskie. Wówczas też wzrośnie prestige nasz wo bec całej zagranicy, oparty nie na chwilowej przewadze fizycznej, ale na głęboko zrozumianym szacunku.

maksymiljan Łada.

morze w naszej ideologji

I. Oparcie o Bałtyk.

„Sprawę dostępu do morza oraz posiadanie kolonji uważamy za życiową konieczność Polski — Mocarstwa“. (Dek. Id. M. M. p. VI).

Wiemy z historji, że umiejętne i wytrwałe wyzyskanie morza i żeglugi było czynnikiem twórczym najbardziej podstawowym i decydującym w rozwoju wielkich mocarstw. To też ten skrawek wybrzeża, które posiadamy „nasze cudowne dziecko“ według pięknego określenia Marszałka Piłsudskiego, jest nietylko gwarantem naszej niepodległości, jest również drogą do mocarstwowości. Jest bowiem historycznie stwierdzonym aksjomatem, że potęga i przyszłość Polski leżą nad Bałtykiem.

Już w końcu XIV wieku obrała Polska tę drogę — Unja z Litwą przywróciła Rzeczypospolitej wybrzeże gdańskie, poddała pod jej zwierzchność późniejsze Prusy Wschodnie i dała jej także szmat wybrzeża litewskiego. I takie właśnie szerokie oparcie o Bałtyk było podstawą potęgi państwa Jagiellońskiego. Nad morzem mają miejsce zdarzenia najbardziej doniosłe dla naszego Państwa.

Są uczeni, którzy utratę niepodległości państwa polskiego łączą z utratą dostępu do morza. Założenie niezmiernie ciekawe i niepozbawione słuszności, nas chwilowo nie interesuje. Dla nas jest ważniejszem, że fale germańtwa, które raz poraz uderzały o Polski brzeg nie zmyły z niego śladów polskości, ale przeciwnie, zahartowały ją i uodporniły. Walka trwa dalej. Musimy się liczyć z trwałością zamierzeń polityki niemieckiej, która dąży do terytorjalnego kontaktu Rzeszy z Prusami Wsch. Odpowiada to tendencji rozwojowej państw, opartej na ich elementarnej dynamice. Jest to prawo geopolityczne, któremu stale posługuje sie propaganda niemiecka. Ale nie mniej naturalnym

prawem geopolitycznem jest polska dążność do opanowania całego biegu Wisły i utworzenia terytorjalnego kontaktu z morzem. I to prawo jest objawem stałem. Widzimy, że jest to teren, gdzie sprzeczność i przeciwieństwa interesów między narodowych są wyjątkowo skomplikowane, teren, gdzie krzyżują się życiowe arterje Niemiec, Polski — tu leży węzeł nakazujący obu narodom pokojowe współżycie. Pęd Polski ku morzu z każdym rokiem wzrasta, cyfrowo we wzroście obrotów się wyrażający, jest niezbitym dowodem, że dla nas ten pas naszej ziemi ciągnący się ku morzu nie jest żadnym korytarzem, dla nas to szeroka droga, po której przesuwamy tysiące ton towarów.

II. Nasza rzeczywistość.

Walka o ujście Wisły to walka o rynki, walka o korzyści z wymiany dóbr, walka o drogę w daleki świat. Jest to przecież najlepsza droga naszej ekspansji gospodarczej, droga, bez której groziłoby nam uduszenie się własnemi bogactwami. Zachodnie państwa stosując specjalne udogodnienia swej polityki handlowej, mając do pomocy rozwinięty aparat kredytowy, i nasycone rynki w drodze wielkich ustępstw przyjmują nasze wytwory. Wschodnie — poddane działaniu odmiennych praw ekonomicznych nie wchodzą zupełnie w rachubę. Na południu — góry i dwie drogi — Czechosłowacja i Rumunja — jakże ograniczone w stosunku do drogi morskiej, wszakże w ostatnim roku blisko 3/4 wywozu i 2/3 przywozu przechodzi przez Gdynię i Gdańsk. Cyfry wskazują i stwierdzają, że rozbudowa portów nie jest dyktowana aspiracjami politycznemi, lecz przedewszystkiem gospodarczą potrzebą kraju. Gdynia nam nie wystarcza. Wślad za nią iść powinien rozwój całego wybrzeża, stanowiącem podstawę dla Gdyni, w szczególności rozwój linji komunikacyj lądowych i morskich. Z tego samego stanowiska należy traktować sprawę Gdańską — rozbudowa portu Gdańskiego i pełnewykorzystanie tego instrumentu gospodarczego jaki dały nam w ręce traktaty pokoju, odpowiada interesom nietylko gdańskim ale i polskim. Z tego też stanowiska interesy nasze w Gdańsku winny być najmocniej bronione — dla nas nie istnieje zagadnienie zrzeczenia się portu Gdańskiego z tytułu posiadania portu w Gdyni, gdyż zarówno jeden jak i drugi port są dla dalszego rozwoju gospodarczego Polski niezbędne, a jedynie szowinistyczna polityka W. M. każe mu zapominać o własnym interesie i stosować te wszystkie szykany, z jakiemi się spotykamy ze strony Gdańska. A przecież w swej wiekowej przeszłości Gdańsk rozwijał się jedynie i wyłącznie w oparciu o Polski teren gospodarczy i upadał zawsze, gdy był pozbawiony tego oparcia. Przez cały okres łączności politycznej Gdańska z Prusami można zauważyć zupełnie wyraźną tendencję odsuwania interesów portu Gdańskiego na rzecz portów niemieckich, z jednego z naj większych portów zbożowych Europy — Gdańsk stał się miastem prowincjonalnem. I znowu od 1920 r. widzimy gwałtowny rozwój Gdańska na skutek włączenia go do naturalnego obszaru ciążenia. Wysuwane przez Gdańsk zarzuty o konkurencji Gdyni są bez znaczenia. Nie ulega wątpliwości, że wskutek budowy portu w Gdyni, port gdański stracił swe monopolowe stanowisko jedynego portu polskiego, które posiadał do 1924 r. Jednak fakt ten przyczynił się do usprawnienia metod pracy — usprawnienia kupieckiego aparatu w Gdańsku, które to przy monopolu nie zawsze stoją na wysokości zadania, no i znamy fakty, że nie zawsze Gdańsk stosował w handlu z Polską kupieckie metody postępowania. O tych faktach wypada coś więcej powiedzieć. Gdańsk wykorzystując swą funkcję pośrednika między Gdynią a resztą kraju, jaką posiada z powodu swego położenia na drodze artery komunikacyjnych, łączących Gdynię z zapleczem robi wszystko, aby współpracę lojalną z Polską utrudnić. Drugi moment, dla którego Gdańsk odgrywa rolę pośrednika jest momentem czysto handlowym. Otóż Gdynia nie posiada jeszcze rozwiniętych wszystkich dziedzin handlu, to też wraz ze swem zapleczem zaopatruje się w Gdańsku w niektóre artykuły pochodzenia krajowego.

Dalej kupiec nasz uważał W. M. za granicę a obrót za eksport. Z tego względu korzystał Gdańsk nie tylko ze specjalnych cen „eksportowych" ale i innych udogodnień, jak składy konsygnacyjne itp. Wzamian za to popieranie mieliśmy znane nam wypadki z przed kilku tygodni. Obecnie toczą się pertraktacje z W. M. jednakowoż bez względu na wynik tychże i dalsze ustosunkowanie się Gdańska wobec Polski, naszą naczelną zasadą w dziedzinie polityki morskiej, jest dążność do utrwalenia pokoju i wzmocnienia życia gospodarczego nad Bałtykiem.

Pozytywna i konstruktywna praca na wybrzeżu morskiem we wszystkich dziedzinach, suma wkładu własnej twórczej pracy, to największa siła.

III. O światopogląd morski.

„Frontem do morza" popularne hasło rzucone przez ministra Kwiatkowskiego zwróciło uwagę społeczeństwa w głębi kraju na zagadnienia morskie. Jednakże ustosunkowanie się przeciętnego obywatela do morza jest wybitnie emocjonalne. I tutaj trzeba sobie z tego zdać sprawę. Wzruszenie jakiego doznaje je przy bliskiem a rzadkiem zetknięciu się z morzem, jest w Polsce jednym z podstawowych czynników, a bodajże jedynym, pozytywnego ustosunkowania się do spraw morskich. W podejściu do tych zagadnień, zamiast gospodarczych, górują momenty emocjonalne, polityczne i militarne. To też dotychczasowa propaganda za związaniem zaplecza z morzem, wymaga rewizji, wymaga oparcia na nowych przesłankach, powstałych w spół czesnych warunkach. Naprzykład cała kosztowna akcja propagandowa na rzecz m/s Piłsudski i Batory. Ten potok artykułów i opisów statków, opisów wnętrza zdobionego przez specjalne komisje artystyczne itp., miast rzeczowego oświetlenia np. kwestji wielkości i rentowności, kwestji zwiększenia szybkości i nieproporcjonalnie zwiększających sie nakładów po przekroczeniu optymizmu. Młodzież, czytając barwne i dobrze płatne reklamy o zdobywaniu błókitnej wstęgi oceanu, o Normandie i innych kolosach, powinna wiedzieć i o ujemnych stronach tych spraw, aby nie lekceważyć naszego wysiłku — tego co jest zdrowsze i realniejsze w naszych warunkach.

Nieuświadomienie w sprawach morskich wobec tego co się już zrobiło i co się robi na wybrzeżu jest rażące. Musimy wyraźnie sobie powiedzieć, że znajomość spraw morskich jest tak niewielka, że o takzwanym zbliżeniu się narodu do morza trudno jeszcze właściwie dziś w Polsce mówić. Rezultat takiego stanu jest bardzo wymowny. — Polacy, mimo swojej liczby i prerogatyw wypływających z tytułu posiadania własnego portu, są z tego portu wypierani, są od morza poprostu

odpychani. Znany jest nam wszystkim fakt najazdu naszych sjonistów na Gdynię i projekty utworzenia „Odessy północy“. Mocno usadowieni w porcie, (ok. 60% placów budowlanych w rękach żydów) anektują żydzi pośredników pomiędzy nami a światem. Spodziewają się, że Gdynia stanie się ich centrem gospodarczem i duchowem — Gdynia, miasto którego oblicze kształtuje pierwszy i zasadnicyz sąd przybysza z za morza. Nie możemy się na to zgodzić, wszak rozwój Gdyni jest miernikiem polskich zdolności organizacyjnych, miernikiem kwalifikacyj polskich do eksploatacji morza.

To też należy zacząć pracę od uwiadamiania społeczeństwa o gospodarczych walorach morza o możliwościach gospodarczych, jakie daje posiadanie dostępu do morza. Przecież Polak nie ustępuje umysłowością przedstawicielom narodów zachodnich, dawno z morzem zespolonych, trzeba jedynie zaszczepić w psychice te kategorje myślenia, które mu powiedzą, że rozwój Rzeczypospolitej jako mocarstwa jest w zależności od szerokiego i wszechstronnego oparcia o **Bałtyk**.

alfons zakrzewski.

muszę iść dalej!...

Samotnie błądzę po pustej ulicy,
I szukam mego domu, którego nie zgubiłem,
Przystanę nieśmiało w progu obcej kamienicy
— Może spotkam brata, którego nigdy nie miałem.
Spod czapki granatowej podejrzliwe chwycę spojrzenie
— Przechodniu, nie budź tych, co pracowali,
Wszak noc już swe spoczynku rozłożyła cienie.
— Ja kroku przyspieszam, bo muszę iść dalej.
Tak źle, gdy człowiek szuka, czego nie utracił,
Gdy czeka na to, co może nie nastąpi nigdy,
Komu zabrali wszystko, to czemże zapłaci,
Gdy wszędzie zamknięte drzwi bolą tak, jak krzywdy.
W noc długą słucham, może czas przeznaczeń
Wydzwoni wielką godzinę ofiary
I świtów łunami zapali się dzień
Słucham — ciągle tylko straszą milczeniem zegary,
I rośnie przed oczyma wielka, czarna ściana
Czerń taka, co to gniecie i dusi i pali,
Krzyk tłumi, coby lawą wybuchnął wulkanu,
— Psiakrew, w milczeniu trzeba się wlec dalej!

janusz teodor dybowski.

młodzież

Pod takim tytułem ukazał się artykuł p. W. Charkiewicza w „Słowie Wileńskiem“ z dnia 24 maja br. Niejednokrotnie omawialiśmy już stosunek starszego pokolenia do nas młodych; wskazywaliśmy na złą taktykę, na nieszczerość i niezrozumienie naszych dążeń i naszej pracy. Jest to fakt, którego pominąć nie można i który w konsekwencji pociągnąć może za sobą skutki bardzo ujemne tak dla obu stron, jak i dla państwa, o dobro którego wspólnie walczyć winniśmy. Dziś, kiedy konsolidacja społeczeństwa umiarkowanego jest naka zem chwili — kiedy tworzy się organizację silną, mającą przeciwstawić się skrajnym żywiołom rewolucyjnym, młodzież nie stanie na ubo czu, lecz z zapałem zabierze się do pracy, żądając jednak uczciwych przewodników. Dalej posunął się w zarzutach stawianych starszym p. Ch. w swoim artykule, z którego charakterystyczne wyjątki pozwalamy sobie zacytować, pozostawiając sąd o nich czytelnikom.

„Jesteśmy świadkami kształtowania się nowych prądów, nowych sił, które będą walczyć o panowanie w Polsce. Prawica i lewica — zawsze krańcowe. Religijność i ateizm — zawsze zdecydowane. Dwa obozy, które stoczą ze sobą bezwzględną walkę, ale które, walcząc ze sobą, już teraz zaczynają zwracać się w postawie wrogiej do pokolenia starszego.

Będziemy chyba wkrótce świadkami brutalnej walki młodych ze starymi.

Starsze pokolenie ogromnie zawiniło wobec młodzieży. Nie chodzi już o to, że nie umiało odrazu zbudować Polski takiej, jaka być powinna; — wina główna polega na tem, że zawsze miało nieuczciwy stosunek do młodzieży.

Pierwszym przejawem tej nieuczciwości jest powszechna blaga, która zatruła wszystkie przejawy naszego życia politycznego, społecznego, naukowego, artystycznego, literackiego. Młodzież, mająca silnie rozwinięty instynkt samozachowawczy, wybaczyłaby raczej otwarty grzech i zbrodnię, które dadzą się przecież zwalczyć, niż tę straszną obłudę, która zatruwa dusze i zabija myśl, a która panuje tak powszechnie. Młodzież nie czuje szacunku do starszych, no bo starsi niezawsze zasługują na szacunek!...

Drugim przejawem nieuczciwości starszych wobec młodych jest handlarski, cyniczny stosunek do młodzieży. Starsi starają się pozyskać młodzież, wykombinowali przecież „zagadnienie“ młodzieżowe“, piszą na temat młodych artykuły i książki, tworzą „młodzieżowe“ urzędy z kierownikami, referentami, maszynistkami, okólnikami, subsydjami... Ale starsi przeznaczają młodzieży rolę ślepego narzędzia. Młodzież powinna robić to a to, aby zwalczyć przeciwników swych opiekunów. Młodzież musi być taka a taka, aby ułatwić jej opiekunom rozgrywkę polityczną z wrogami. Opiekunowie z prawa czy z lewa pragnęli i pragną tylko wyzyskać siły i zapał młodzieży w celach egoistycznych; „altruizm“ starszych polegał tylko na tem, że młodych czasami dobrze opłacano za wierną służbę. Ale to było tylko cyniczne.

Starsze pokolenie w odrodzonej Polsce nigdy nie traktowało młodzieży, jako swych spadkobierców i następców, bo w spadku nic nie ma do przekazania oprócz mętnej ideologji, przybranej w pstre łachmany blagierskiej deklamacji, następców zaś nie potrzebuje, bo chce żyć i używać dopóki sił starczy, — taką bowiem wyznaczyło sobie nagrodę za „przelewanie krwi“ i „składanie ofiar na ołtarzu Ojczyzny“...

Młodzież polska zaczyna szukać własnych dróg. Idzie omackiem. Szuka przewodników, od których wymaga jednego: uczciwości i szczerości. Zrywa ze starymi, którzy za nic nie chcą być starymi; nie są, jeżeli sądzić z czynów, nawet ludźmi dojrzałymi, bo nie odznaczają się powagą i siłą ducha i umysłu; no i nie są młodymi, bo nimi dawno być przestali!...

Rodzi się nowa siła, która zadecyduje o losach Polski. Zarysowuje się konieczność walki dwóch biegunowo odmiennych prądów. Kompromis (i ten, który jest wyrazem słabości ducha, i ten, który jest dowodem dojrzałości umysłowej) ginie beznadziejnie...“

...Ciężkie to bezprzecznie zarzuty, a może nawet zbyt ciężkie — na to niech odpowiedzą sami obwinieni. Ze swej strony pragnęlibyśmy podkreślić jeden niewątpliwie zarzut, mianowicie fakt wciągania młodzieży do aktualnych rozgrywek partyjnych. Objawia to się specjalnie w endecji, gdzie młodzież uważa się za ślepe narzędzie, mające starym ułatwić dojście do upragnionej władzy.

Czep.

węgierska rzeczywistość — a nasza

Za cudze winy skutkiem niefortunnych aspiracji Habsburgów i Hohenzollernów — spowodu przegranej wojny państw centralnych, w w której Węgry najmniejszą ponoszą winę — zostały najsurowiej ukarane, przez zabranie im najwięcej ziem narodowo złączonych z macierzą. Węgry zostały prawie że do połowy swych poprzednich ziem ograniczone, oderwano od macierzy ok. 4 miljony Węgrów, którzy zwar tą masą mieszkają wokół granic państwa węgierskiego. Jeszcze jeden taki rozbiór wystarczyłby, żeby Węgry utraciły swoją niepodległość, pożarte w dwu skokach przez....

Jednak jest to tylko hipoteza — bo narazie nikt na to się nie pokusi — a za tem przemawia wiele względów — a zresztą Polska do tego nie dopuści.

W naszym interesie leży, żeby Węgry były silne i wolne, a poprzez związek takich dwu wielkich państw, pokój Europy zostanie zabezpieczony.

Wojna światowa jest momentem zwrotnym w dziejach obu państw; dla nas jest ona dobrodziejstwem, dniem zmartwychwstania, dla Węgier jest progiem upadku i klęski. Węgrzy zmuszeni do odstąpienia wspomnianych ziem etnograficznie węgierskich — i bogatych terenów gospodarczych nie mogą się pogodzić z tem, żeby te ziemie długo miały zostać pod obcem panowaniem.

Nastaje obecnie dla nich chwila pomyślna, moment odpowiedni do poruszenia na szerokiem forum ich krzywdy, otrzymania spowrotem owych strat drogą plebiscytu czy zmian traktatów. Za przykładem zwyciężonych Niemiec i Austrji, którzy nie oglądają się na traktaty — chcą pójść i Węgry. Jednak nie mają ku temu tyle danych co Niemcy, bo ci mają dziś własną armję, są mocarstwem, a Austrja ma gwarancję we Włoszech — tylko Węgry nie mogą tego powiedzieć o sobie — bo ani wojska, ani sojuszników nie mają.

Chociaż mają w nas wielkiego przyjaciela i sojusznika, to jednak to nie wystarcza, a my sami — boimy się tej metody, opartej na 19 art. paktu Ligi Narodów. Wprawdzie Węgrzy liczą na Mussoliniego, ale w polityce nic nie można przewidzieć, bo dziś nikt za kogoś głowy nie nadstawi. Węgry kładą dziś wielkie sumy na propagandę, chcą pozyskać sobie opinję i czynniki rządowe Francji i Anglji. — Narazie bezskutecznie. Nie pomoże Węgrom ks. Walji, obecnie król Edward VIII który tak mile odwiedza Węgry i który węgierskim morelówkom taką szerzy reklamę; nie pomoże Francja, która jest zwolenniczką traktatów, która ma swoją rękę na Bałkanach przez Małą Ententę, nie pomogą Węgrom i Niemcy. Są więc Węgry krajem, któremu może nie grozi niebezpieczeństwo (stąd nie ma protektorów), lecz zarazem nie znajduje poparcia w swych żądaniach rewizjonistycznych.

Jak tedy my Polacy mamy się wypowiedzieć na owe zagadnienie, które nas mniej lub więcej interesują. Czy mamy powód do zerwania odwiecznej przyjaźni z Węgrami, czy mamy opuścić ręce i nie spieszyć im z pomocą — chociażby za tę niedawną, a jedną z wielu przysług narodu węgierskiego nam wyświadczoną, że dzięki węgierskiej amunicji wygraliśmy wojnę pod Warszawą. Węgrzy jedynie wierzą w szczerość przyjaźni z Polską i czekają od nas pomocy.

A co na to Polska? Polacy są jakby onieśmieleni w stosunku do Węgrów — kochamy ich, jak oni nas znacznie bardziej kochają — ale nie chcemy się mieszać w ich kwestje terytorjalne. Jest to jakby zdanie przeciętnego Polaka, który jest zadowolony ze swego pomyślnego losu, że mogliśmy otrzymać stosunkowo dużo ziem za jednym razem, a rewizja traktatów czy plebiscyty mogłyby nam przynieść jakąś niespodziankę. Z tych względów przeciętny Polak woli nie mieszać się w sprawę węgierską, być głuchym na wołanie naszych „braci", którzy przecież w podobnych warunkach, bo pod groźbą Wiednia — nieśli nam pomoc.

Inaczej rozumuje pewna niewielka część Polaków i ostatnio sfery rządowe. Chcemy przedewszystkiem wykorzystać to co nas tak trwale łączy — dla dobra pokoju Europy i zabezpieczenia się od dziś już widocznych napastników. Węgry, acz okrojone, są bardzo ściśle z Polską związane, głównie tradycją; to tkwi już we krwi madziarskiej, dlaczego nie miałby rząd tego wykorzystać? Skoro opłaci nam się z Estonją współpracować — to wiele więcej nam dopomogą 9 miljonowe Węgry? A jak my im dopomożemy? Głównie w tem, czego w swem minimum żądają Węgrzy, t. zn. rewizji granic i traktatu w Trianon i plebiscytu tylko dla ziem, za mieszkałych przez Węgrów. Dziś, skutkiem częstych wizyt ministrów obu państw, ta zasada zaczyna wchodzić w życie, Polska spełnia wdzięczny obowiązek dla bratniego Narodu i korzysta na tem, bo wchodzi w orbitę zagadnień Bałkańskich. Nas młodych winno przedewszystkiem interesować to, że ostatnio zostały nawiązane bardzo żywe stosunki kulturalne z Węgrami, które są dopełnieniem tych tak serdecznych węzłów tradycyjnych.

Trzeba wiedzieć, że Węgier i Polak to ludzie o podobnej strukturze psychicznej i społecznej — bowiem nic nas nie dzieli — chyba język, lecz mimo to rozumiemy się bardzo dobrze. Węgry przechodzą dziś ciężki kryzys, a to skutkiem tego, że, jako kraj rolniczy, nie mają gdzie wysyłać nadmiaru zboża, otoczone zewsząd krajami o wyrównanej produkcji zboża. Mimo to, zaczynamy spieszyć Węgrom z pomocą — zawiązujemy traktaty handlowe i co będzie możliwe sprowadzać będziemy z Węgier — bo tam artykuły wiejskie są bardzo tanie.

Kryzys jest powodem, że rząd musi walczyć z wielkiemi trudnościami i mimo wielkich wysiłków — całkowicie nie zadowala obywateli. Stąd rządy Gömbösa, acz oparte na silnej władzy, chwieją się. Opozycja w parlamencie jest niewielka a w rzeczywistości niezadowolenie mas jest wielkie; słowem, nawet w dzisiejszej polityce wewnętrznej mamy wiele analogji do naszych stosunków.

Co się tyczy polityki zagranicznej Węgier — ta staje się jasna. W stosunku do Jugosławji następuje odprężenie, ponieważ tutaj tylko 1/5 miljona Węgrów zamieszkuje i chodzi Węgrom o dostęp do portów adrjatyckich. Z Rumunją stosunki są niewyraźne, chociaż Siedmiogród, jak się okazuje — też nie jest wyraźnie węgierski — zaś z Czechami trwa największe napięcie. Ze Słowakami Węgrzy żyją dobrze, chcąc ich wciągnąć do unji, a oderwać od Czech.

Jak więc widzimy, stosunki sąsiedzkie Węgier są zgodne z nasze-

fundusz obrony morskiej

to bezpieczeństwo naszych granic

mi — bo i my widzimy niebezpieczeństwo z Czech — i niepewność Rumunji, trzeba nam tylko uzgodnić nasze zdanie z Węgrami, a zawierając formalny związek z nimi, stworzyć blok państw pokojowych.

Dobrze się stało, że ostatnio zainteresowanie się Polski Bałkanami wzrasta, bo zawsze traciliśmy wiele okazji w ciągu stuleci, patrząc tylko w jednym kierunku — przez to zyskamy wiele na znaczeniu międzynarodowem, odwdzięczymy się Węgrom, a tam, gdzie my decydujemy — to korzystamy.

j. brynicki.

którędy droga?

Drukujemy poniższy artykuł, głos jednego z tegorocznych maturzystów, dający poznać myśli, nurtujące najmłodszych naszych współpracowników, stojących u progu nowego życia z dyplomem dojrzałości w ręku.

Redakcja.

Dzisiejsza rzeczywistość, jeśli chodzi o prądy nurtujące młode pokolenie, tak odbiega od stanu jakiego by można pragnąć, i nie tylko pragnąć, ale nawet żądać, że trudno zrozumieć obojętność jaką wykazuje młodzież, buntująca się wiecznie przeciw dawnemu stanowi rzeczy. W żadnym wypadku nie można powiedzieć, że nie dostrzega ona, iż coś należałoby zmienić, ale nie wie co przejąć od starych, a co stworzyć nowego, bo przecież płyną przez prasę młodzieżową te odwieczne hasła walki ze starymi i tworzenia nowej rzeczywistości.

Odpowiedź jest jedna: Młodzież pozbawiona silnych ideałów nie może skrystalizować sobie zdrowego światopoglądu i ogranicza się tylko do płytkiego materjalizmu i oportunizmu.

I w tym materjalizmie grzeęźnie już młodzież szkolna, a szkoła bezsilna jest wobec tego różnorodnego materjału, jakim jest klasa. Zdajemy sobie jednak sprawę, że tak być nie powinno i należałoby szukać jakiegoś wyjścia. Z tem przekonaniem, że sposób rozwiązania tej kwestji podadzą ci, którzy widzieli życie nie przesłonięte murami szkolnemi, idziemy pełni ufności i nadziei.

Niestety! Wkraczamy na teren nowego życia nie na to jednak, aby znaleźć lekarstwo na piekące bolączki, lecz aby stać się łupem płytkich materjalistycznych ideologij, jednakowoż łudzących, bo podających się za radykalny środek na wszelkie dolegliwości.

Brać akademicka, zrzeszona w organizacjach mniej lub więcej doktrynerskich, przyjmuje nas z otwartemi rękoma, aby załamać ostatecznie zdrowy odruch młodzieży, aby wszczepić w nas hasła walki, która jest w rzeczywistości walką z wiatrakami, aby nauczyć nas kupczenia najświetszemi uczuciami narodowemi i swoiście pojętym katolicyzmem, czy zaprzepaszczać te uczucia w dyletancko pojętym marksiźmie. Rozbija się młodzież na organizacyjki pseudo-ideowe, w gruncie rzeczy przesiąknięte oportunizmem i materjalizmem. Tymczasem temu rozbiciu należy przeciwstawić konsolidację opartą na podaniu argumentów odpowiadających wszystk. uposobieniom. W ten sposób zgrupowana młodzież potrafiłaby stworzyć sobie to, co nazywamy światopoglądem, będzie mogła pracować dla ideałów równie rzeczowych jak pięknych.

Teren wewnętrzny pracy nad samą sobą będzie z czasem dla niej za ciasny i przejdzie ona do zagadnień szerszej natury, przejdzie jednak z należytem przygotowaniem i sprężystością wewnętrzną. Nie możliwem jest bowiem rzucanie się na tego rodzaju problemy bez należytego przygotowania.

Wielka wina spada więc na tych, którzy miast jednoczyć i wskazywać drogę realnej pracy, rozdrabniają i napełniają jadem wzajemnej nienawiści.

Jednakże anormalny ten stan musi ulec zmianie i musi zwyciężyć hasło wspólnej i konkretnie pojętej pracy dla lepszej przyszłości.

edmund zbylut.

wystawa przemysłu metalowego i elekrotechnicznego

Wysiłkiem całego polskiego przemysłu metalowego, elektrotechnicznego i radjotechnicznego przy wybitnem poparciu władz państwowych zostanie otwarta w Warszawie w miesiącu sierpniu Wystawa tych przemysłów. Wystawa mieścić się będzie na terenie o obszarze ca 12 ha przy zbiegu pl. Unji Lubelskiej i ul. Puławskiej.

Wysoki protektorat nad Wystawą objął łaskawie Pan Prezydent R. P., prof. Ignacy Mościcki. Otwarcie Wystawy nastąpi dnia 13 sierpnia rb. Data ta będzie wielkiem świętem naszego przemysłu metalowego i elektrotechnicznego, a to ze względu na wielką wagę, jaką Wystawa winna odegrać w rozwoju tych przemysłów.

Abyśmy mogli zorjentować się w rozmiarach przedsięwzięcia, jego znaczeniu dla całości życia gospodarczego kraju, musimy uprzytomnić sobie, czem jest przemysł metalowy i elektrotechniczny w życiu codziennem każdego człowieka.

Czy można wyobrazić sobie życie współczesnego człowieka, któryby nie korzystał z wielkich zdobyczy myśli ludzkiej, zrealizowanych w tym czy innym wytworze przemysłu metalowego. Od zwykłego scyzoryka, żarówki elektrycznej, stalówki do pisania do olbrzymich turbin i motorów, poruszających miljony maszyn, obrabiarek, pedni — wszystko to — podstawa obrony Państwa — przemysł metalowy.

Wiadomo, że jak w życiu codziennem pomiędzy ludźmi, tak zarówno w życiu przemysłowem, istnieje silna zależność pomiędzy różnemi gałęziami przemysłu. Każda maszyna produkująca płótno, czy wyrabiająca papierosy lub meble, czy też przetwarzająca artykuły spożywcze, musi być najpierw sama wytworzona. Każdy motor elektryczny, poruszający tramwaje w całej Polsce, musi być wpierw sam wyprodukowany. Widzimy więc, że w wielkim wyścigu myśli i pracy ludzkiej, w szlachetnym wysiłku nad ułatwieniem człowiekowi bytowania, dzięki wytworom przemysłowym, przemysł metalowy i elektrocheniczny zajmuje i posiada zasadnicze i podstawowe znaczenie.

Byłoby zbędnem udowadniać jak wielką rolę odgrywają te przemysły w dziedzinie obrony kraju. Czy wyobraża sobie kto współczesną armję bez armat, czołgów i samochodów pancernych. Mijają również czasy, gdy płatowce były wyrabiane z drzewa. Dzisiaj drzewo zostało zastąpione przez metal tak lekki, jakim jest aluminjum. Obszerny dział lotniczy pozwoli szczegółowo zaznajomić się z tą dziedziną naszego przemysłu licznym zwolennikom komunikacji lotniczej.

Na Wystawie przemysłu metalowego i elektrotechnicznego, na wielkiej rewji naszego dorobku w dziedzinie tych przemysłów, będziemy mogli zobaczyć cały plon myśli polskiego inżyniera, pracy polskiego robotnika, zamknięty w wyrobach powyższych przemysłów. Jak na wielkiej taśmie filmowej przesunie się przed oczyma zwiedzających Wystawę cały proces wytwórczy i

przetwórczy, podstawą którego jest żelazo i stal.

Od hutnictwa i jego surowców, po przez wyroby odlewnicze, maszyny do obróbki metali i drzewa, narzędzia różnego przeznaczenia, instrumenty precyzyjne, maszyny parowe, motory, pędnie, dźwigi, maszyny rolnicze, maszyny przetwórcze, maszyny przędzalnicze, papiernicze, drukarskie — do precyzyjnej techniki optycznej i geodezyjnej — cała gama różnorodnych maszyn i przyrządów, dla różnych celów i przeznaczeń, geniuszem myśli ludzkiej wprzągniętych do pracy dla dobra i wygody człowieka.

W dziale komunikacji zobaczymy wszelkie urządzenia, tabor kolejowy, maszyny służące do budowy dróg wodnych, lądowych i budowy portów. Świat życia domowego interesować będą zapewne wyroby, służące do codziennego użytku. Meble metal., urządzenia i sprzęt domowy. Rzemiosło wykaże swój dorobek 17 lat niepodległości. Zwolennicy radja będą mieli możność zapoznać się z ostatniemi zdobyczami techniki radjowej. Działy reprezentujące badania naukowe, szkolnictwo zawodowe i ochronę pracy wykażą postęp i zdobycze w dziedzinie myśli technicznej i socjalnej.

Wystawa przemysłu metalowego i elektrotechnicznego w stolicy Państwa wykaże i zadokumentuje w sposób jasny i oczywisty, że silny przemysł polski jest podstawą niezależności gospodarczej i politycznej, jest terenem szczytnej pracy dla wielu setek tysięcy robotników i pracowników umysłowych, jest warunkiem podniesienia poziomu naszego życia gospodarczego. Jego rozwój i potęga warunkuje rozwój naszej kultury i cywilizacji.

Na wielkiej drodze postępu myśli i pracy Wystawa przemysłu metalowego i elektrotechnicznego winna być poważnym czynnikiem w dalszym rozwoju odrodzenia gospodarczego Narodu i Państwa.

kronika organizacyjna

Dyżury Komisji wakacyjnej. W czasie od 1. 7. do 30. 9. br. czynna będzie Komisja wakacyjna w następującym składzie: Inspektor Okręgu kol. Pilarczyk Czesław — codziennie od godz. 18—19.

Grupa U. P.: Prezes kol. Szczęsny K. — w poniedziałki, środy, czwartki i soboty od godz. 18—19.

Wiceprezes kol. Talejko Witalis we wtorki i piątki od godz. 18—19.

Grupa W. S. H.: Sekrtarz kol. Małecki Leon — w środy i piątki od godz. 18—19.

Kolegom mającym zamiar zapisać się do naszej Organizacji udziela informacyj Komisja wakacyjna w godzinach dyżurów.

Zwracamy uwagę kol. kol. zapisującym się w bieżącym roku na U. P. względnie W. S. H., że zarządy poszczególnych grup M. M. udzielają wyczerpujących informacyj o warunkach i toku studjów.

Od redakcji.

Numer, który obecnie oddajemy do rąk Szan. Czytelników jest ostatnim w bieżącym roku akademickim. Następny numer ukaże się we wrześniu. Wszystkim Czytelnikom i Sympatykom naszego pisma życzymy przyjemnych wakacyj.

Samopomocowa Organizacja Studentek U. P. posiada 2 kolonje wypoczynkowe:

1. Kuźnia (Hel). Sezon od 1. 7. do 15. 8. Koszty utrzymania dziennie: 3,— zł dla członkiń Bratnich Pomocy, 3,50 zł dla studentek niezrzeszonych, 4. —zł dla osób innych.

2. Murzasichle, koło Poronina. Koszty utrzymania dziennie: 2,75 zł dla członkiń Bratnich Pomocy, 3,25 zł dla studentek niezrzeszonych, 3,75 zł dla osób innych.

Obowiązuje świadectwo lekarskie (brak chorób zakaźnych), oraz własna pościel i siennik.

Zgłoszenia przyjmuje Sekretarjat S. O. S. U. P. — Poznań, Aleje Marszałka Piłsudskiego 7, pok. 2. Po rozpoczęciu letniska zgłoszenia na tydzień przed przybyciem należy kierować wprost do kierownictwa kolonji:

1. Kuźnica (Hel) powiat morski.
2. Murzasichle, poczta Poronin, willa „Irena".

Akademickie Koło T. C. L. przy U. P. urządza drugi kurs pracy oświatowej od dnia 28. 9. do 10. 10. w Dalkach pod Gnieznem. Całkowity koszt utrzymania zł 15,—.

Uwaga! Do Organizacyj Akademickich! „Myśl Akademicka" zaprasza wszystkie Organizacje Akademickie do współpracy redakcyjnej. Wszelkie artykuły, oraz komunikaty prosimy wysyłać pod adres. redakcji: Wały Leszczyńskiego 2, m. 12.

kącik informacyjny

Kongres „Pax Romana". W miesiącu sierpniu br. odbędzie się doroczny międzynarodowy Kongres młodzieży katolickiej „Pax Romana", tym razem w Wiedniu i Salzburgu. Organizacja udziału Polski w Kongresie zajmuje się „Odrodzenie", gdzie też można zasięgnąć wszelkich informacyj w tej sprawie.

Na Fundusz Obrony Narodowej. Z inicjatywy Z. P. M. D. został na U. P. zorganizowany Akademicki Komitet Funduszu Obrony Narodowej. Na zebraniu organizacyjnem wybrano Komitet, w skład którego weszli przedstawiciele różnych organizacyj studenckich U. P.

Letniska akademickie. I. Bratnie Pomoce U. P. i W. S. H. organizują w bieżącym roku wspólnie kolonję wypoczynkową w Brzostowie pocz. Miasteczko n/Notecią. Sezon od 15. 6. do 15.9.

Koszty utrzymania: dla akademików 2.90 zł. dla innych osób za zgodą kierownika letniska 3,50 zł dziennie. Zgłoszenia przyjmują: Bratnia Pomoc U. P. — Poznań, Al. Marsz. Piłsudskiego oraz Bratnia Pomoc W. S. H. — Poznań, Wały Zygmunta Starego 2/3 względnie kierownictwo letniska.

Tupadły — Kolonia ogólno akademicka T. P. M. A. pod administracją Bratniej Pomocy St. Pol. Politechniki Gdańskiej. Sezon od 1. 7. do 31. 8. Informacji udzielają wojewódzkie Komitety T. P. M. A.

Wszyscy apostołowie czegokolwiek nowego, wszyscy reformatorzy życia, wszyscy odkrywcy muszą mieć wewnętrzną siłę, która im pozwala być tymi nowatorami wbrew oporowi otoczenia. Pierwszą wiec ich cechą jest umiejętność wydobycia ze siebie wysiłków większych, niż przeciętne wysiłki człowieka, większej, niż przeciętna, energji. Bez tej niezwykłej energji i nieprzeciętnego wysiłku niepodobna przepchać się przez zwarty tłum uprzedzeń i niechęci do rzeczy nowych.

Józef Piłsudski.

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 350,— zł; 1/2 strony 200,— zł; 1/4 str. 110,— zł; 1/8 str. 80,— zł; 1/16 str. 50,— zł.
Wydawca: Czesław Pilarczyk w Poznaniu. **Red. odpowiedzialny:** Leon Małecki w Poznaniu. Redakcja i administracja: Poznań, Wały Leszczyńskiego 2, m. 12, czynne w środy i piątki od godziny 18 do 19-tej.
Drukarnia Techniczna, Poznań, św. Marcin 63